Nr. 250 We Lwowie Czwartek dnia 9. Września 1897 r. Rok XXX.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 5 i 7. Telefon Nr 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Car wyjechał.

Lwów 8. września.

Wielkie „dni warszawskie" skończyły się więc. Mikołaj II. z żoną, dziećmi i sztabem kuzynów po wysłuchaniu wynurzeń oficjalnej miłości, oglądnięciu transparentów, bram tryumfalnych, iluminacji i tłumów ludzkich, które go może jeszcze bawiły, jako monarchę bardzo młodego i nieprzesyconego tego rodzaju owacjami, opuścił ziemię polską po trzydniowej bytności w Warszawie. Pozostał po nim stos zwiędłej zieleni, miljon wypalonych lampek, kilku nowych kamerjunkrów i szambelanów, wściekłe rzucanie się prasy niemieckiej i historyczne — już historyczne! — wyrazy: „Ja wierzę w waszą szczerość!"

Bodaj to być carem. Każde odezwanie się jego ma znaczenie pereł, które społeczeństwo chwyta skwapliwie i wplata do cierniowej korony swoich marzeń, złudzeń, nadziei... Więc pochwycono i te „perły" carskie i oprawiono je w ramki przypuszczeń na temat najbliższej przyszłości, jaka z powodu pobytu monarchy czeka ludność Królestwa Polskiego. Refleksje te przedarły się przez kordon i do nas. I my przecież kochamy Warszawę i ten kraj, który szedł zawsze na czele naszego narodu — i my z bijącem sercem czekamy każdego słowa, które paść może z Petersburga i wywołać zmiany na lepsze lub utrzymać stan dzisiejszy...

Jak wszędzie i zawsze pesymizm mięsza się w tych oczekiwaniach z najbardziej różowemi nadziejami. Jedni więc, którzy nie spodziewali się nic od Mikołaja II., z bolesnem zadowoleniem wskazują, że jedynym rezultatem jego bytności w Polsce jest marna, konwencjonalna, nic niemówiąca grzeczność, rzucona w zamian za trzydniowe hymny zachwytów — drudzy starają się słowa carskie analizować, oświetlać, komentować ze wszystkich stron, odwracają w nich każdą literę, szukają między poszczególnemi wyrazami, byle odkryć w nich coś, coby potwierdziło ich optymizm...

Nie chcemy, jak się to u nas niestety stało zwyczajem, dzielić w takich wypadkach ludzi na zdrajców i patrjotów — wierzymy, że ci, którzy aranżowali przyjęcie cara w Warszawie, są tak samo dobrymi Polakami, jak tamci nieprzejednani, i tak samo pragną odrobiny słońca, pogody, spokoju dla tego szarpanego i nękanego kraju. Wreszcie rola, którą odegrali wobec Mikołaja II., nie była absolutnie płaszczeniem się. Bądź co bądź ci ludzie mieli przed sobą monarchę, który w czasie krótkiego panowania zdążył wyrzucić z Warszawy Hurkę i Apuchtina — dwóch katów, zaszytych w skórę urzędową, zwolnić cenzurę, znieść kontrybucję z ziem zabranych i pozwolić na postawienie pomnik Mickiewiczowi...

W każdym innym kraju byłoby to nic — w Rosji jest bardzo wiele. Dlatego, bolejąc nad tem, że kraj nasz znajduje się w takiem położeniu, iż musi przyjmować u siebie, jak tryumfatora, potomka i spadkobiercę naszych tyranów, nie możemy jednak rzucać błotem w twarz rodakom zakordonowym i dziwić się tak bardzo zrozumiałemu, tak bardzo ludzkiemu objawowi, iż chwytają z radością każdy odruch zwolnienia gniotącej ich obroży. Czy można się było zresztą po carze spodziewać jakiejś ważnej enuncjacji i czy odpowiedź, która padła z jego ust, jest naprawdę strumieniem zimnej wody?

Chyba nie. W porównaniu z brutalną, grubą, azjatycką mową Aleksandra II. w r. 1859 słowa jego wnuka są przecież czemś łagodniejszem. Nie zapowiada wszakże, że panowanie jego będzie dalszym ciągiem panowania ojca, że wszystko, co ojciec uczynił, było mądrem i dobrem... Zresztą — frazesów mieliśmy dość już w ostatnich stu latach. Młody car nie ustępuje jeszcze z tronu. Zobaczymy, czy *czyny* odpowiedzą przywiązywanym do jego osoby nadziejom. A jeżeli nie — miły Boże! przetrzymamy i tego jeszcze cara...

Z prowincji.

Drohobycz 6. września. *(Sprostowanie).* W nrze 239 *Dziennika Polskiego* pojawiła się korespondencja z Drohobycza, w której autor donosi, że w tutejszej szkole żeńskiej odmawiają uczenice modlitwy w żargonie żydowskim. Odpierając ten złośliwy zarzut, powołuję się na świadectwo władz, uczącej się młodzieży, tudzież rodziców tejże i oświadczam, że w tutejszej szkole żeńskiej modli się dziatwa po polsku lub po rusku, a nigdy po żydowsku. *Olga Łańcucka* dyrektorka.

Stanisławów 5. września. *(Uroczysty poranek na cześć Asnyka).* Staraniem młodzieży polskiej odbył się dziś uroczysty poranek, poświęcony pamięci Asnyka, na dochód stypendjum cieszyńskiego. W sali teatralnej tow. Moniuszki zebrała się nieliczna garstka słuchaczy — a szkoda, bo i cel piękny i wykonanie programu wcale dobrze wypadło, zapewne niestosowna pora (dwunasta w południe) zaszkodziła poranowi. Orkiestra muzyki kolejowej rozpoczęła uroczystość żałobnym polonezem, a zakończyła modlitwą. Obydwa utwory wypadły bez zarzutu. Drugim punktem programu było przemówienie akad. Jurkiewicza, który z werwą, zrozumieniem i piękną wymową opowiedział wybornie opracowany życiorys Asnyka. Chór męski odśpiewał poprawnie dwie piosnki, poczem nastąpiła deklamacja „Gałązka jaśminu", wypowiedziana z uczuciem, tylko w tempie trochę za szybkiem. Nieliczni słuchacze opuścili salę z uczuciem zadowolenia po mile spędzonej godzinie.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Czwartek 9. września.

Teatr letni: „Flirt", komedja M. Bałuckiego. Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Czwartek (9.): Gorgonjusza m. Wschód słońca o godzinie 5. minut 35, zachód o godzinie 6. minut 18.

Choroba ks. kardynała Sembratowicza. *Hałyczanyn* donosi: Stan zdrowia ks. kardynała budzi ciągle pewne obawy. Lekarze, profesorowie uniwersytetu krakowskiego, którzy u łoża chorego odbyli konsyljum, orzekli, iż koniecznie potrzeba dokonać operacji, gdyż u chorego w żołądku utworzyła się jakaś narośl, która przeszkadza trawieniu. Ks. metropolita nie chciał się w żaden sposób zgodzić na operację i dopiero bliski jego krewny, dr. Hładyszowski z Tarnopola, zdołał skłonić księdza kardynała do zezwolenia na operację. Operacja ma się odbyć dzisiaj, w obecności znanego uczonego prof. Virchowa, który przybył do łoża chorego.

Mianowania. Minister handlu zamianował następujący komitet gospodarczo-lasowy dla Galicji z siedzibą we Lwowie: Przewodniczący Stan. hr. Stadnicki, zastępca przewodniczącego St. Brykczyński. Członkowie komitetu: Henryk Dublowski w Starej wsi, Piotr Hirsch we Lwowie, Kazim. Jędrzejowicz, dr. Władysław Lubomęski, prof. uniwersytetu w Krakowie, Edw. Oczosalski, dr. Tadeusz Pilat, dyrektor dóbr Juljusz Siegler, dyrektor szkoły lasowej we Lwowie Wład. Tyniecki, dr. Ferd. Wilkosz, adwokat w Krakowie i Winc. Witosławski.

Nędza szkolna we Lwowie. Stosownie do przyrzeczenia danego w poprzedni czwartek wskutek wniosku prof. Soleskiego, prezydent miasta dr. Małachowski zwołał na 6. bm. naradę, do której zaproszeni byli wszyscy członkowie sekcji V. rady miejskiej, kilku wybitniejszych radnych z innych sekcyj tudzież kilkunastu obywateli z po za grona rady. Po dłuższej rozprawie, w której wyświetlono faktyczny stan rzeczy, uchwalono spowodować reprezentację miasta do poczynienia wszelkich możliwych kroków, aby we Lwowie utworzono 3 nowe zupełne gimnazja klasyczne i drugą szkołę realną, niemniej aby przyspieszono stanowczo założenie szkoły handlowej, co już w bieżącym roku miało nastąpić według zapewnienia naszych deputatów rajchsratowych, wreszcie, aby zniesiono ograniczenia dotychczas panujące co do liczby kandydatów do męskiego seminarjum nauczycielskiego. Równocześnie reprezentacja miasta ma się domagać, aby szkoły średnie utworzyć się mające znalazły pomieszczenie w budynkach na ten cel umyślnie wystawionych kosztem rządu.

Wyrzucanie „Nowej Pressy." Kawiarnia „Imperial" we Lwowie, zarząd rafinerji nafty w Lipinkach i kasyna w Gródku, przestały prenumerować *Nową Pressę*. Czekamy na ciąg dalszy!

Pożar. W Strzałkowie, pod Stryjem, spaliło się dnia 4. b. m. 41 zagród włościańskich ze wszystkimi zapasami tegorocznymi. 450 osób pozostało bez dachu i chleba.

Sejmiki relacyjne. P. Michał Danielak, poseł z krakowskich gmin wiejskich do rady państwa, złoży sprawozdanie poselskie: 1. dnia 12. bm. w niedzielę o godz. 2. popołudniu w Jeleniu (powiat chrzanowski); 2. dnia 14. bm. we wtorek w południe w Krakowie; 3. dnia 15. bm. o godz. 11. zrana w Chrzanowie; 4. dnia 23. bm. o godz. 12. w południe w Wiśniowej (powiat wielicki).

P. Okuniewski złoży sprawę ze swych czynności poselskich w Śniatynie d. 12. bm.

Wypadek kolejowy. W ubiegłą niedzielę, w pociągu porannym, z Przemyśla do Lwowa idącym, konduktor pewien ze Lwowa przypomniał sobie koło rampy na trakcie lwowskim w Przemyślu, że nie odebrał reszty z 5 zł. przy żydowskim bufecie. Wyskoczył tedy z wagonu, ale tak nieszczęśliwie, że złamał nogę. Zawlókł się do poblizkiej budki, skąd przeniesiono go do szpitala powszechnego.

Nowy kurs sędziowski w celu zapoznania sędziów z przepisami nowej procedury cywilnej, rozpoczął się dnia 1. bm. w Stanisławowie.

Nieszczęśliwy wypadek wydarzył się przed kilku dniami na dworcu kolejowym w Granicy. Pod koła wagonu dostała się mała dziewczynka, córka woźnego telegrafu Zakrzewskiego i została na śmierć przejechaną.

Szczęśliwej podróży! Kołomyjska *Ruska rada* donosi, iż z Kołomyi wyjechało do Jerozolimy siedm rodzin żydowskich. Możeby za ich przykładem poszli wszyscy „nasi bracia mojżeszowego wyznania"?

W Pradze skonfiskowano onegdaj 5 pism, które powtórzyły rezolucje uchwalone na wiecu czeskich miast.

Marcinkowo Górne, wieś pod Gąsawą, w W. Ks. Poznańskiem, przejść ma w ręce niemieckie. Jest to miejscowość historyczna, tam bowiem zamordowany został Leszek Biały. Pamięć jego uczczono pomnikiem.

O Lwowie czytamy następujące uwagi w korespondencji krakowskiego *Głosu Narodu:* Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Lwów posiada temperament polityczny. Fakty doniośliejszego znaczenia dla życia narodowego odczuwają się tutaj głębiej, szerej i namiętniej, niż gdzieindziej. Tak samo było i jest jeszcze z przyjazdem cara do Warszawy. Lwowska inteligencja, duża i mała, biała i czerwona, szara i kameleonowa, z gorączkowem zajęciem śledziła za tem, co się w ostatnich dniach działo w Warszawie. Jest to jeden z najdobitniejszych dowodów, żeśmy jednym narodem, choć nas słupy graniczne rozdzielają i choć, jak powiada Syrokomla w swoim przepięknym toaście, który kiedyś wypowiedział w Poznaniu,

„Nie mogli w bratniej neczcie jednej matki syny,
Posypać sól Wieliczki na chleb Ukrainy,
Nie mógł brzęknąć przymierzem bratniem, silnem, starem,
Puhar miodu kruszwicki z litewskim puharem...
. . . .
Co się działo przy Wiśle, przy Warcie, przy Niemnie,
Tylko po bolu serca czuliśmy wzajemnie..."

to jednak, jak mówi dalej:

„Nie rozerwą uścisku, choć potrójne siły,
Nie rozerwą tych granic, co wieki spoiły..."

Stare to — ale tak jare politycznie, że doprawdy, zanim się zacznie uprawiać „realną politykę", „upaństwawiać" narodowość polską i oprawiać patrjotyzm polski w pozłacane ramy trójlojalizmu, warto wziąć w rachubę to, co się rozrywać nie da, czego się rozrywać nie powinno i, że szarpanie w tym kierunku, może osłabić szarpanego, ale go nie rozedrze, a szarpiący spocą się, zużyją dużo sił na marne i pogłębią nienawiść ludzi o silnej etyce narodowej i religijnej do ludzi o instynktach płytkiej i rozjędyczonej, albo z gruntu złej polityki...

Za Lwowem nie przepadałem nigdy i nie przepadam — ale nie przeszkadza mi to z całą otwartością stwierdzić, że w pewnych doniosłych chwilach dla całego polskiego narodu, ten jego rozczochrany patrjotyzm, ten demokratyzm rogaty z czapką na bakier, polski aż do awanturniczości, a szczery aż do naiwności — w tem politycznem rozpromienieniu, doprawdy, jest piękny i niezmiernie sympatyczny... Lwów Warszawy nie kocha — ale ją, po prostu, uwielbia. Ona jest dla niego prawdziwą stolicą Polski — ze swej „ściślejszej" stołeczności sam żartuje i zrzeka się wszystkiego na rzecz tamtej nad Wisłą siostry. I wcale rzecz nie dziwna, że mimo wszystko, Lwów Warszawiakom podoba się, bo tu dużą rolę odgrywają wspólne sympatje polityczne. Warszawa lubi gorączkę, nawet febrę polityczną — Lwów także...

„Warszawskie dni" trafiły tu na podrażniony już temperament przez Niemców. Od awantur z Czechami wre tu i kipi, a ostatnie wystąpienie żydowskiej ladacznicy wiedeńskiej *N. freie Presse* dodało oliwy... Sieją Niemcy wiatr — będą zbierać burzę. Od lat 20 znam Lwów — zawsze był gorący, patrjotyczny, awanturniczy i namiętny — podobnego jednak podniecenia umysłów, jak obecnie — nigdy nie było. Daje się to widzieć, słyszeć i odczuwać w miejscach publicznych w lepszych i gorszych, w lustrzanych cukierniach, w dziurach, które się tu u nas nazywają „pokojami do śniadań", w pretensjonalnych kawiarniach i w szynkach...

Jedna z charakterystycznych scen schwytanych w powietrzu. Trzy stoliki, na wszystkich piwo, a przy niem gwarno, bo Lwowianin jak pije, musi gadać... Od jednego stolika zaleciał szwargot niemiecki nicowany z żydowska.

— Psiakrew!... — strzeliło jak rakieta w górę od drugiego stolika...

— Czego psom ubliżasz, durny! — rozlała się powoli flegmatycznie, z charakterystycznym lwowskim akcentem wypowiedziana wymówka od trzebiego stolika... Zrobiło się cicho. Przy pierwszym stoliku już nikogo nie było!...

Złoto, złoto i złoto. Jakiś jegomość, który posiada niepohamowaną namiętność zajmowania się złotemi górami wielkich miljonerów, wybrał sobie jako ulubiony przedmiot majątek amerykańskiego miljonera Rockefellera. Wynalazł on następujące obliczenie: Gdy się Rockefeller położy wieczorem spać o godzinie w pół po jedenastej i wstanie rano o godzinie siódmej, staje się bogatszym o 17.705 dolarów. Śniadanie je między ósmą a wpół do dziewiątej, a w tym krótkim czasie powiększa się jego majątek o 1041 dolarów. W niedzielę idzie do kościoła, w którym dwie godziny się modli, a majątek rośnie o 4166 dolarów. Wieczorem grywa na skrzypcach. Co wieczora, gdy gra, jest o 50.000 dolarów bogatszy, niż był poprzedniego wieczora. Dziwiono się, że Jay Gould w przeciągu lat czterdziestu zebrał 72 miljony dolarów — prawie co rok dwa miljony — jakżeż drobną wydaje się ta suma w porównaniu z „zarobkiem" pięciu do sześciu miljonów miesięcznie u Rockefellera, który mając lat 35 nie posiadał nawet 1000 dolarów, a obecnie samych tylko akcyj posiada na skromną kwotę 244 miljonów dolarów. Złoto robi złoto!

Owoce krzykactwa. *Deutsches Volksblatt* pisze: Szenererowskie czyny bohaterskie w Lipsku zaczynają już przynosić owoce. Jeden z najgłówniejszych krzykaczy i podżegaczy tej kliki, redaktor Hofer został w Chebie aresztowany. Schönerer zapewne okaże z tego powodu nieopisaną radość, że jeden z jego giermków został zamknięty i będzie mógł figurować jako „męczennik". Dowódzca sam dzielnie trzyma się na uboczu i pozwala innym spacerować do kozy, ponieważ sam pod tym względem porobił już smutne doświadczenia i na ich wspomnienie dostaje boleści. Wygodniej przecież, gdy inni podżegają, samemu dawać tylko hasło do walki. Szenererowsko-żydowska liberalna banda niechaj tylko prowadzi dalej tę wstrętną grę! Ci Niemcy, którzy się oddali w ręce tej haniebnej koalicji, dożyją jeszcze większych, niż dotąd rozczarowań, których kontury już się zaczynają ukazywać".

Nauczka. *Berliner Tagblatt* daje prusofilom austrjackim następującą nauczkę: „Niemcy w Austrji są na najlepszej drodze do utraty sympatji korony raz na zawsze. Popełnili oni ten nie do darowania nietakt, że poddali się komendzi komendzie Schönerera, który jako boczny zarobek uprawia antysemityzm; głównym przemysłem jego jednak z austrjackiego punktu widzenia jest hołdowanie otwarte tendencjom zdrady stanu. Uczucie austrjackie zanikło w nim zupełnie. Dąży on do tego, aby niemiecko-austrjackie prowincje dostały się z powrotem do rzeszy, chociaż naród niemiecki, ucieleśniony czy to w Wilhelmie II. czy też w Bismarcku absolutnie nic o tem wiedzieć nie chce. Niemcy z uwagi na politykę praktyczną, jak również ze względu na wierność przymierzu, mogą agitację szenererowców tylko jak najostrzej potępić, a chociaż mamy wielki interes w tem, aby szczep niemiecki w Austrji nie został zepchnięty na stanowisko helotów(?!), to jednakowoż musimy zaprotestować przeciwko temu, aby pangermańscy spiskowcy powoływali się na Bismarcka lub Wilhelma II., jako na swoich patronów. Ci politycy kompromitują w oczach czynników miarodajnych Niemiec sprawę niemiecką w Austrji". — Po za tym Schönererem jednak maszerują jeszcze wszyscy liberalno-żydowsko-narodowi Niemcy!

Sprawa ustawy pensyjnej dla prywatnych urzędników posuwa się wprawdzie trwale, ale dość powoli naprzód, a to z powodu zamknięcia rady państwa i innych przeszkód technicznej natury. Jak wiadomo, w maju b. r. wniósł deputowany dr. Pommer i towarzysze interpelację w tej sprawie do ministrów spraw wewnętrznych i handlu, zwracając uwagę rządu na to, że prace przygotowawcze toczą się już dziesięć lat i powinnyby już wreszcie dojrzeć. Także prezes ogólnego stowarzyszenia urzędników prywatnych monarchji, p. Blechschmidt, zasięgał w ministerstwie spraw wewnętrznych informacyj w sprawie obecnego stanu ustawy pensyjnej i dowiedział się, że rząd z wielką przychylnością traktuje tę sprawę, a prezes ministrów kilkakrotnie już wywiadywał się o postępie opracowania statystycznych dochodzeń. W ogóle wpłynęło dotychczas 200.000 kart opisowych, spóźnione jednak zgłoszenia towarzystw kolejowych i żeglugi, spowodowały nieprzewidzianą zwłokę. Przegląd spisów i zestawienie kart spisowych, zbliżają się już ku końcowi, i we wrześniu będzie ich wynik ogłoszony, w ciągu zaś zimy ma być zwołaną ankieta. Owoż ponieważ prace przygotowawcze są jeszcze ciągle bardzo wielkie, a personal urzędniczy ministerstwa nie może wszystkich swych sił poświęcić jednej tylko sprawie, w sferach urzędników prywatnych niezadowolonych z tej zwłoki odzywają się głosy, aby temu personalowi urzędniczemu dać chwilowy sukurs i do częściowego wykonania prac przygotowawczych za odpowiedniem wynagrodzeniem użyć właśnie urzędników prywatnych, wśród których tylu corocznie jest bez zajęcia. W ich własnym interesie leżałoby już, aby pomódz sumiennie, a szybko w zakończeniu tych prac. Specjalnych

(16)

NA OŚLEP.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

w trzech częściach

Antoniego Werytusa

(Ciąg dalszy).

Brak majątku i ustalonego stanowiska, nawet odgłosy o burzliwej i hulackiej przeszłości przyszłego zięcia nie zrażały Dobrowiejskiej. Tylko nierówny charakter i jakaś obłuda nie podobały się szlachetnej kobiecie. Przekładała więc Wandzi, aby dobrze rozważyła nietylko umysłową lecz i etyczną stronę narzeczonego.

Ale zakochane, a raczej zamagnetyzowane, dziewczę nie chciało matki słuchać.

Nikomu nie pozwalała na Romana nic mówić i za pierwszem słowem zmierzającem do rozwiązania fałszywych blasków, w które ubrała swój ideał, oburzona wychodziła z pokoju.

Stawiński, za bytnością w Warszawie, uproszony przez matkę do delikatnej perswazji, zaledwie zaczął mówić o Proniewiczu, usłyszał taką energiczną odpowiedź podrażnionej Wandy:

— Proszę zaprzestać, bo gdybyś mi pan nietylko powiedział, ale nawet dowiódł, że Roman jest wyrzutkiem społeczeństwa, zbrodniarzem mającym ponieść surową karę, i tak zostałabym jego żoną, bo kocham, czy pan słyszysz?... Ja go kocham takim, jakim jest...

Stawiński więc zamilkł, tembardziej, że bał się aby bystre dziewczę nie odgadło jego uczucia i nie rzuciło mu w oczy: zazdrość poziomа przez ciebie mówi...

Przed panią Dobrowiejską o niefortunnem pośrednictwie księdza Józefa nigdy nie wspominał, a delikatna kobieta, szanując i kochając Stefana, samaby tego bolesnego przedmiotu nie dotknęła.

Tak więc Wanda postawiła na swojem i małżeństwo jej z Romanem Proniewiczem zostało wkrótce światu ogłoszone.

Wszyscy znający bliżej narzeczonych nietylko z powierzchowności — bo gdyby ta była głównym warunkiem kojarzenia się par małżeńskich, trudnoby znaleźć parę lepiej dobraną — lecz z charakteru i moralnej wartości, dziwili się niepomiernie, jak taki donżuan warszawski, hulaka i elastycznych przekonań cynik, słowem truteń społeczny, mógł zyskać miłość dobrej, prawego charakteru, idealnej entuzjastki, jaką była Wanda Dobrowiejska?

A przecie podobne związki małżeńskie są na porządku dziennym, i żaden psycholog, oprócz skonstatowania samego faktu, nie rozstrzygnął jeszcze przyczyny tkwiącej w tajemniczych głębiach serca: dlaczego mężczyzna rozumny i szlachetny rozmiłowywa się w głupiutkiej gąsce, lub w wytrawnej bez serca kobiecie, a później ją poślubia? Dlaczego kobieta szlachetna da się porwać urokowi pierwszego lepszego łowcy posagowego?

I my, nie próbując nawet rozwikływać tych sfinksowych tajemnic serca, wracamy do przerwanego wątku, przypominając czytelnikowi, że bohaterka nasza, stojąc na platformie glorjety, spogląda w dal na ową drogę pod lasem, i gdy dostrzeże jakąś furmankę wyjeżdżającą z lasu, wytęża piękne, czarne oczęta.

Ale napróżno. To nie wolant zaprzężony w dzielną czwórkę cugantów ze stadniny grabowskiej. Wszak swoje ulubione siwki, nawet z większej odległości, poznałaby Wanda odrazu.

Dostrzegła wprawdzie wolant zaprzężony w cztery konie. Ale to były kare cuganty Stawińskiego, który z księdzem Józefem Gwoździńskim jechał na ów proszony obiad przedweselny. Goście więc przybywali, tylko jego, jego bohatera uroczystości, dotąd niema.

Już przed tygodniem, gdy Proniewicz napisał, że z powodu dopilnowania rzemieślników, urządzających mieszkanie, przyjechać nie może, Wanda była niemile dotkniętą.

Nieprzybycie narzeczonego niweczyło jej wszystkie plany, jakie sobie zawczasu ułożyła. Wszak jej ukochany nigdy nie był w Grabowej, w tej Grabowej, która miała dla Wandy tyle wspomnień z przeszłości.

Pragnęła więc pokazać Romanowi jaknajszczegółowiej wszystkie drogie miejsca, i z nim, z tym wybranym, przebiedz każdą aleję ogrodu, każdy pokój we dworze i w oficynach, zapoznać go z psiarnią i stadniną, bo dziedziczka Grabowej nadzwyczaj psy i konie lubiła.

Wreszcie należało pojechać na cmentarz w Grzelcu, i tam, u grobu nieodżałowanego tatuńcia, prosić, aby jego duch błogosławił młodej parze na dalszą drogę żywota. Zależało też Wandzi bardzo na tem, żeby ksiądz Józef bliżej się poznał z rzadko poprzednio spotykanym krewniakiem i pokochał jej drogiego Romana.

A ten niedobry, niepoczciwy Roman, zawiódł wszystkie marzone plany, boć na dwa dni przed ślubem, przy zamęcie przygotowań weselnych, na nic już czasu nie będzie.

— Co tam mieszkanie, wolałabym wprowadzić się do pustych pokojów, aniżeli cały tydzień być bez niego — mówiła z żalem i z akcentem podrażnienia Wanda, gdyż trochę despotyzmu, od dzieciństwa urabianego, wciąż tkwiło w dziewczęciu.

Lecz w dniu stanowczego przyjazdu Romana, i żal i rozdrażnienie, i zamiary wymówek, pierzchły zupełnie, a pozostało jedynie uczucie radosnego oczekiwania i pewności.

— A więc to dziś, za kilka godzin, ujrzę mego ukochanego i nie rozłączę się z nim już nigdy, nigdy.... będzie na zawsze moim, tylko moim....

Wanda nie pierwszy raz jest dziś na glorjecie.

Jeszcze przed przyjazdem Brzęczkowskiego, pobiegła na tę w swoim rodzaju czatownię, gdyż Roman miał przybyć do Mrozów pociągiem kurjerskim, nigdzie się nie zatrzymującym od samej Warszawy, więc liczyła, że przed południem winien się znaleźć, zwłaszcza siwkami, które pomimo piasku, ciągnęły leciuchny wolant tęgim kłusem.

Odwołana przez matkę dla przymierzenia sukni ślubnej, którą wykończała umyślnie od Hersego sprowadzona modystka, powtórnie, gdy przyjechał sąsiad z Bujn, znalazła się na platformie glorjety.

Zniecierpliwione gorączką wyczekiwania dziewczę, od czasu do czasu odwracało wzrok od drogi, aby spojrzeć na maleńki, lecz doskonale uregulowany zegareczek, umocowany w bransolecie, opinającej śnieżnej białości rękę.

— Już po pierwszej.... nie, to nie do wytrzymania — zawołała prawie głośno Wanda padając na ławeczkę, gdyż długie stanie, przy wytężeniu wzroku, doprowadziło ją już do znużenia fizycznego. — Musiał się spóźnić na kurjer, pewno zaspał, bo sam nieraz mówił, że mu tak trudno przed dziesiątą wstać, a pociąg wychodzi o ósmej... Ale dziś nie powinien zaspać — z żalem myślała, — prawie machinalnie tupiąc małą, kształtną nóżką, niby rozkapryszony podlotek.

— Marcin widocznie zaczekał na drugi pociąg i dopiero o trzeciej przyjedzie... Blizko cztery godziny straconego czasu, aby się dłużej o godzinę wyspać... och, tego już za wiele! Poczekaj panie Romanie, będziesz długo... bardzo długo prosił, zanim ci się dam przebłagać — monologowała Wanda nawpół z płaczem, gdyż lubo domysł zaspania pociągu zdawał się najprawdopodobniejszym, przecież wrażliwemu umysłowi dziewczęcia nasuwała się i inna przyczyna spóźnienia Romana.

— A nuż jaki wypadek na kolei? Może nastąpiło spotkanie pociągów? Kurjery tak pędzą, nie zatrzymując się ani w Miłosnej, ani w Mińsku, a tam mógł się znajdować pociąg towarowy i... w razie błędnego nastawienia zwrotnicy, kurjer wpadł na...

Dreszcz śmiertelnej trwogi wstrząsnął Wandą po tem ostatniem przypuszczeniu, i prawie bezwiednie upadłszy na kolana, poczęła się gorąco modlić o odwrócenie nieszczęścia od jej ukochanego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wiadomości do tego nie trzeba, a fundusze są, bo przecież minister skarbu przeznaczył na wstępne czynności 12.000 zł. Czy rząd może uwzględnić tę ofertę urzędników prywatnych, to inne pytanie. W każdym jednak razie spodziewać się należy, że już podczas najbliższej sesji rady państwa, rząd przedłoży gotowy już projekt tej ustawy pensyjnej.

Firma Bund i Urich, wyznania mojżeszowego, posiada w rynku pod l. 35 kamienicę, w której utrzymuje bazar z różnemi drobiazgami i bawidełkami; firma ta przyjęła na stróża Michała Dębickiego, który przybył zupełnie zdrów, lecz otrzymawszy na pomieszkanie izbę podłużną, a bardzo wąską, popod którą idzie kanał, wskutek tego bardzo wilgotną, a w zimie prawdziwą lodownią, nie dziw, że biedak ten mocno zaniemógł i nogi mu odjęło. Człowiek ten powinien być oddany do szpitala, tymczasem leży on w tem niezdrowem mieszkaniu bez opieki lekarskiej, ale firma Bund i Urich przyjęła już drugiego stróża i także go z małem dziecięciem tam umieściła. Mieszkanie takie powinno być opróżnione i zaledwie na schowanie jakich rupieci przeznaczone, a nie na to, aby ludzie z pracy żyjący zdrowie tam tracili. Możeby świetna komisja sanitarna zechciała się potrudzić na miejsce wskazane i złe to usunąć? Zdałoby się nie tylko tu zaglądnąć.

Samobójstwo. Z żalu po stracie dwóch córek rzuciła się onegdaj z okna III. piętra w domu pod l. 27 przy placu Krakowskim siedmdziesięcioletnia staruszka, żona ajenta handlowego, Chana Soblowa. Wskutek pęknięcia czaszki umarła na miejscu.

Pożar. W magazynie mebli pod l. 5 przy ulicy Furmańskiej zajęła się onegdaj słoma do pakowania, wskutek czego powstał groźny pożar, który jednak straż miejska stłumiła szczęśliwie.

Kradzież klejnotów. Jak się pokazuje, kradzież u złotnika Dąbrowskiego popełnił niejaki Władysław Piotrowski, który w sobotę wieczorem przybył do Karlsbadu, a w niedzielę rano, po wyłamaniu sufitu i skradzeniu klejnotów na 40.000 złr. opuścił Karlsbad. Piotrowski mieszkał w lokalu ponad sklepem.

Aresztowanie. Dwaj kupcy ze Stradomia w Krakowie Moses i Salomon Sternbergowie, właściciele składu sukna, aresztowani zostali onegdaj rano, jako podejrzani o podstępne bankructwo. Pasywa ich wynoszą kilkadziesiąt tysięcy zł.

Szkoła wydziałowa w Sokalu. Onegdaj odbyło się uroczyste poświęcenie i otwarcie nowego budynku szkoły wydziałowej w Sokalu. Przybył na nie ze Lwowa wiceprezydent rady szkolnej dr. Bobrzyński z inspektorem krajowym szkół p. Bolesławem Baranowskim i z starostą p. Mikołajem Poradowskim, który w radzie szkolnej krajowej prowadzi referat budowy szkół ludowych. Wzięli udział w tym akcie oprócz duchowieństwa miejscowego, kierownik starostwa komisarz Matkowski, prezes rady powiatowej Wincenty Kraiński z członkami tejże rady, burmistrz miasta Wysoczański z radą miasta i liczne grono profesorów seminarjum i nauczycieli ludowych.

Śmierć w Tatrach. Już tyle nieszczęść wydarzyło się w Tatrach przy rwaniu „kocich łapek", czyli szarot. Znów nową ofiarę zapisać można. — Uczeń V. klasy gimnazjalnej z Pesztu, Maksymiljan Buchwald. bawiąc razem z matką przez lato w Matlarach, letnisku pod Tatrami na Spiżu, wybrał się dnia 13. sierpnia r. b. samotrzeć z kolegami na kocie łapki do doliny „Zimnych źródeł", położonej w pasmie Tatr Bielskich. Dolina ta otoczona jest spadzistemi ścianami wapiennemi, nadzwyczaj zdradliwemi, bo kruchemi, na których porastają obficie śnieżyste kocie łapki. Nasz student, nie zważając na przestrogi towarzyszy, zapędził się w straszne urwiska i spadł nagle w przepaść. Przerażeni towarzysze pobiegli pędem do Matlarów, skąd zaraz — było to pod wieczór — wyruszyła z pomocą wyprawa z lekarzem dla odszukania nieszczęśliwego. Ledwo o godzinie 1. po północy odszukano zwłoki chłopca z roztrzaskaną czaszką. Można wnosić z obrażeń, że śmierć nastąpiła natychmiast wskutek rozbicia się o skały. Zwłoki przeniesiono do Matlarów, a stąd zabrała je stroskana matka do Pesztu.

Oto przestroga dla młodzieży, [illegible]nącej się po szaroty w Tatrach, bo nie ma prawie roku, aby przynajmniej jeden przypadek nieszczęśliwy nie wydarzył się z tej przyczyny.

Nowy urząd pocztowy. Z dniem 15. bm. wejdzie w życie w miejscowości Wola rafałowska, powiatu rzeszowskiego urząd pocztowy ze zwykłym zakresem czynności. Urząd ten będzie połączony za pomocą dziennie jednorazowej poczty pieszej między Łańcutem a Wolą rafałowską. Okręg doręczeń tworzyć będą: gmina i obszar dworski Wola rafałowska wraz przysiółkami: Działy, Grodzisko, Lachawka, Michałki i Tomaszówka.

Z Żydaczowa donoszą: Dnia 8. września odbędzie się tu uroczyste otwarcie kongregacji marjańskiej przy cudownym obrazie Bogarodzicy w Kochawinie. Aktu odebrania przysięgi, wręczenia dyplomów i włożenia medali dokona ks. arcybiskup Issakowicz, który jeśli tylko pogoda dopisze, przyjedzie w wilję święta południowym pociągiem do Chodorowa.

Sprzeniewierzenie. Węgierskie ministerstwo spraw wewnętrznych zarządziło rewizję kasy miejskiej w Sillein. Skonstatowano defraudację na kwotę około 100.000 złr. Książki częściowo sfałszowane, częściowo zniszczone. Wytoczono śledztwo przeciw sędziemu miejskiemu, rejentowi i kasjerowi.

Katastrofy kolejowe. Z Pragi donoszą: Pociąg idący z Repora do Hlubocep, zapełniony przeważnie robotnikami, zderzył się w sobotę z przybywającym z przeciwnej strony pociągiem manipulacyjnym, przyczem jeden robotnik został zabity, a trzech robotników i konduktor odnieśli znaczne obrażenia ciała.

Również w sobotę zderzyły się z sobą w Wiener-Neustadt dwa pociągi towarowe, przyczem maszyna i ośm wagonów, wyrzucone z toru, zostały strzaskane. Konduktorowie, prowadzący pociągi odnieśli rany.

Ks. kardynał Kopp rozbija stowarzyszenia polskie na Górnym Szląsku! Donosiliśmy przed paru dniami o „ukazie", jaki wydał do księży, aby składali urzędy prezesów stowarzyszeń polskich. Rezultaty już widoczne: upadły dotąd dwa towarzystwa. W Miechowicach, dotychczasowy prezes, ksiądz Kobuth, odczytał ów zakaz na publicznem zebraniu i zgłosił rezygnację, następnie zaś przystąpił do zawiązania czysto-kościelnego towarzystwa „Towarzystwa modlitwy", lecz zgłosiło się tylko dwóch członków. Ksiądz kardynł Kopp wyrasta zatem na przywódcę hakatystów. I człowiek taki powierzoną ma opiekę nad tysiącami Polaków na Szląsku austrjackim i jest członkiem izby panów w Wiedniu!

Nowe pismo polskie. Petersburski *Kraj* donosi, iż udzieloną została koncesja na wydawanie w Łodzi pisma w języku polskim. Do cenzurowania pisma delegowanym będzie cenzor peterburski p. Isajewicz. — Jak wiadomo, przed kilku laty wychodził w Łodzi po polsku *Dziennik Łódzki*, który zawieszono z zarządzenia władz. Od owego czasu czynione były z kilku stron starania o wznowienie wydawnictwa polskiego dla miasta o tak wielkiej liczebnie ludności. Na czyje nazwisko udzieloną została koncesja, na razie niewiadomo.

Zmarli:

Julja z Berezińskich Sozańska, żona gr. kat. parocha z Żurowie, zmarła w 22 r. życia.

W Krzyżu pod Tarnowem Eugenjusz Raschke, sędzia w Ciążkowicach, zmarł w 59 r. życia.

Notatki literackie i artystyczne.

(c.) **Z teatru.** Zaangażowana na nowo w skład naszego teatru, pani Natalja Siennicka, wystąpiła we wtorek po raz pierwszy w „Szczęściu w zakątku", obejmując rolę Elżbiety po p. Stachowiczowej. Mieliśmy więc interesujące studjum porównawcze pomiędzy tą samą kreacją dwóch pierwszorzędnych artystek, odbiegających od siebie zupełnie charakterem talentu, a dorównywujących sobie artystycznym jego poziomem. Na nieszczęście rola Elżbiety, w niewybrednym zresztą repertoarze ról Sudermana, tego żonglera scenicznych efektów, należy do najbardziej bladych i jest raczej komentarzem, służącym do uwypuklenia pełnej i wykończonej postaci Röknitza, aniżeli samodzielnym typem ludzkim. Obie panie, w interpretacji roli Elżbiety, po za koniecznymi różnicami, wypływającemi z odmiennych temperamentów i warunków fizjologicznych, umiały z jednakowym talentem wyzyskać wszystkie subtelne momenty, które w oczach inteligentnego widza nadają tej postaci sudermanowskiej pewien duchowy interes. Panią Siennicką, której powrót na naszą scenę jest wypadkiem bardzo dodatnim w kronice teatralnej, witała publiczność lwowska serdecznie i bez wątpienia z równą serdecznością spotykać się będzie u nas pani Siennicka stale.

Z izby sądowej.

Kraków 7. września.

(Fałszowanie monety.)

Drugi oskarżony także do winy się nie przyznał. Przesłuchanie świadków nie wydało stanowczych dowodów winy oskarżonych. Faktem jest, że fałszywe korony i halerze w więzieniu kursowały, lecz kto je wyrabiał — nie stwierdzono. Zeznania niektórych świadków, obciążających, są dość bałamutne. Świadek Gronowski, krawiec, który już raz za fabrykację monet karę więzienną w Prusach odsiadywał, zeznaje, że oskarżony Kufter wypytywał go o szczegóły takiej roboty, na co oskarżony dumnie odpowiada, że on „ślusarz, nie potrzebowałby od krawca nauki". Postępowanie dowodowe ukończono.

OSTATNIE WIADOMOSCI.

Linzer Volksblatt ocenia w ten sposób wynik konferencyj: Pierwszym postępem będzie złamanie obstrukcji. Obstrukcja może być pewna, że znaleziono na to środek. Austrja potrzebuje teraz silnej władzy państwowej — większość jest zdecydowana w tej mierze użyczyć rządowi odpowiedniego poparcia. Austrja potrzebuje dalej wydatnego w pracy parlamentu — większość ślubowała, że wywalczy możność takiej pracy. Austrja potrzebuje wreszcie silnego tętna działalności sejmów — większość chce dla działalności tej otworzyć wolne pole. Że przytem niema mowy o „rozkawałkowaniu państwa", jest rzeczą jasną, a wszelkie mniej więcej dziwaczne pomysły narodowych zapaleńców nie będą miały żadnego wpływu. Tak więc rząd większości jest inaugurowany i wylegitymowany. Partje większości stoją silnie i nierozłącznie na swoich pozycjach i rozwinęły znowu sztandar ochotnej pracy dla ludów Austrji. Partje te ofiarowały całą swoją siłę rządowi do rozporządzenia, pod warunkiem, że rząd czynami da rękojmię, iż powziął poważną decyzję, oświadczając, że odtąd w większości szukać będzie dla siebie oparcia. Najbliższe tygodnie dostarczą już w tej mierze wyjaśnienia. Na dwa działy zwróci przytem nasza partja szczególniejszą uwagę: na oświatę i sądownictwo. W obu tych dziedzinach panują po części wprost stosunki nie do uwierzenia, a stosunki te przedstawiono otwarcie w ciągu konferencyj z rządem. Szczegóły, dotyczące obrad konferencji autonomistów, należy przyjmować z wielką wstrzemięźliwością; uchwalono bowiem zachować na razie tajemnicę i nie pozwolić wglądać sobie w karty.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 8. września. Cesarz przyjmował wczoraj na dłuższej wspólnej audjencji ministrów hr. Badeniego, hr. Gołuchowskiego, br. Banffy'ego i br. Kallaya w celu wyznaczenia terminu zwołania delegacyj wspólnych.

Dziś pod przewodnictwem cesarza odbędzie się narada ministrów austrjackich.

Solnogród 8. września. Namiestnik hr. Zygmunt Thun-Hohenstein zmarł wczoraj przedpołudniem.

Praga 8. września. W cyrkularzu do starostów zwraca się namiestnik przeciwko czynionym przez czeskich właścicieli restauracyj w ostatnich czasach próbom; za pomocą zakazu przeszkodzić używaniu języka niemieckiego w ich lokalach. Cyrkularz zabrania takich objawów chorobliwej narodowej nietolerancji w lokalach publicznych.

Budapeszt 8. września. Wbrew żądaniu *Pester Lloyda*, aby Austrja i Niemcy zażądały w Paryżu i w Petersburgu wyjaśnień co do istoty sojuszu francusko-rosyjskiego, oświadcza *Nemzet* w liście z Berlina, iż jest to rzeczą niemożliwą i zupełnie niepotrzebną, ponieważ cesarz Wilhelm dowiedział się podczas pobytu swego w Petersburgu jak najdokładniej o sojuszu, również otrzymali o nim dokładne wiadomości cesarz Franciszek Józef i król Humbert.

Sojusz oparty jest istotnie na podstawie utrzymania pokoju.

Budapeszt 8. września. Dzienniki skarżą się, iż przy przyjęciu cesarza niemieckiego na dworcu tutejszym wyznaczono reprezentacji miasta nieodpowiednie miejsce i wzywają ją, jeżeli porządek nie zostanie zmieniony, do niestawienia się na dworcu.

Paryż 8. września. Radykalny deputowany Barillo ogłasza w *Gaulois* rozmowę, jaką jeden z jego przyjaciół miał z Bismarckiem. Ekskanclerz oświadczył, iż umowy francusko-rosyjskiej nie może na razie uważać za niebezpieczną dla pokoju. Jeżeli Rosja w istocie dała spowodować się do podpisania traktatu, to stało się to może dla tego, aby dać opinji publicznej we Francji pewne zadosyćuczynienie. Niebezpiecznym stał by się ten sojusz dopiero wtedy, gdyby się udało nakłonić Austrję do zerwania z Niemcami.

Wiesbaden 8. września. Niemiecka para cesarska, oraz królestwo włoscy i król saski przybyli tutaj i udali się do zamku. Ludność witała monarchów z zapałem.

Madryt 8. września. Z powodu różnicy zdań między sądem wojennym w Barcelonie a kapitanem jeneralnym, który miał zatwierdzić wyrok, proces przeciwko anarchiście Sampau oddano do rewizji najwyższej radzie wojennej.

Sofja 8. września. Książę przyjął dymisję ministra finansów Geszowa i mianował jego następcą dotychczasowego ministra sprawiedliwości Teodorowa. Jeneralny sekretarz ministerstwa sprawiedliwości Zgurow mianowany ministrem sprawiedliwości, minister oświaty Weliczkow ministrem handlu i rolnictwa, a deputowany Wazow ministrem oświaty.

Stambuł 8. września. Pomimo, iż wiadomość o zniesieniu blokady Krety okazała się przedwczesną, nie ulega wątpliwości, iż mocarstwa odnośny wniosek przyjmą.

Cheb 8. września. Pomimo ogromnego ruchu na rynku spokoju wczoraj nie zakłócono nigdzie, co należy zawdzięczać burmistrzowi, który nieustannie uwijał się między tłumami, zalecając im spokój i umiarkowanie.

Ateny 8. września. Na życzenie króla Jerzego, rząd odstąpił od zamiaru wytoczenia śledztwa przeciw więcej niż stu oficerom, których zachowanie się w ostatniej wojnie dało do tego powód. Najwięcej skompromitowani z pośród nich będą z armji poprostu wydaleni.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 8 września

Targ zbożowy. Pszenica na wiosnę od 12 25 do 12 39, pszenica na jesień od 12·18 do 12 23, owies na wiosnę od 6·68 do 6 70, owies na jesień od 6·45 do 6·46. kukurudza na maj-czerwiec od 6·28 do 6·30, żyto na wiosnę od 9·12 do 9.15, żyto na jesień od 8·89 do —·—, kukurudza na wrzesień-październik od 5·43 do 5·48, rzepak na wrzesień od 13·90 do 13·—

Spirytus. Od 19·50 do 19·70.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 365 50 Węg. Kredyty 395 50, Anglobanki 165 25, Wiedeńsk. „Bankverein" 256·— Unjony 299·25. Laenderbank 234·75 Sztacbany 349·—, Lombardy 86 75 Elbethale 256 75, Kolej północno-zachodnia 250 —, Tytuniowe 158·50. Rima 267 50, Alpiny 138 25 Renta majowa 102 40 Węg. renta koronowa 99·85, Losy tureckie 64·75 Marki niemieckie, 58 76.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringela.